

## **Kultura oswojona ze śmiercią. Rozmowa z Ignacym Czwartosem**

W kulturze sarmackiej, zwłaszcza w tradycji portretu trumiennego fascynował mnie wymiar duchowości otwartej na śmierć, świadomej jej bliskości. Interesowało mnie wzajemne przenikanie się świata doczesnego, w którym żyjemy, ze światem, do którego „osoba nieboszczykowska”, a więc w końcu każdy z nas, odchodzi – mówi Ignacy Czwartos w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Uwiecznieni. Portret trumienny i castrum doloris”.

**Maciej Wilmanowicz (Teologia Polityczna): Jaką rolę w Pana twórczości malarskiej odgrywa inspiracja tradycją polskiego baroku i kultury sarmackiej? Co wartościowego we współczesnym kontekście w nich Pan odnajduje?**

**Ignacy Czwartos:** Fascynacja sarmatyzmem towarzyszy mi właściwie od samego początku. Pierwszy zachwyty nastąpił już w połowie lat 80., w czasach nauki w policealnym studium plastycznym. To na tym zachwycie i fascynacji w dużej mierze zbudowałem swoją drogę twórczą. Zacząłem od portretu trumiennego i portretujących „osoby nieboszczykowskie” porcelanek trumiennych. W miarę upływu czasu dochodził do tego wpływ artystów, którzy – jak mi się wydawało – byli blisko kultury sarmackiej, tacy jak Stefan Gierowski czy Jerzy Nowosielski. Wpływała na mnie nie tylko warstwa wizualna tej sztuki, ale także jej wymiar duchowy. Obraz zawsze staje się obrazem dopiero

wtedy, gdy zaczyna zawierać w sobie określoną treść, przestając być zaledwie materialnym przedmiotem. W kulturze sarmackiej, zwłaszcza w tradycji portretu trumiennego fascynował mnie wymiar duchowości otwartej na śmierć, świadomej jej bliskości. Interesowało mnie wzajemne przenikanie się świata doczesnego, w którym żyjemy, ze światem, do którego „osoba nieboszczykowska”, a więc w końcu każdy z nas, odchodzi.

Sarmaci byli oswojeni ze śmiercią. W dzisiejszych czasach z kolei ludzie zdają się nią zaskoczeni, nie są na nią przygotowani. Innym ciekawym aspektem portretu trumiennego wydał mi się eklektyzm jego kulturowych źródeł. Widzę w nim połączenie dwóch światów – portretowane osoby wywodzą się niejako ze świata zachodniego, ale sama technika wykonanych na blasze malowideł przywodzi na myśl tradycję wschodnią, ikonę. Współgra to zresztą z polskim położeniem na styku kultur Zachodu i Wschodu. Choć więc w tradycji europejskiej mamy chociażby tzw. portrety z Fajum, to sarmacki portret trumienny należy uznać za unikalny polski „wynalazek”.

**W wielu swoich wypowiedziach podkreślał Pan swoje przywiązanie do polskiej kultury, nie stroniąc od miana artysty polskiego. Czy to właśnie polskie tematy, polskie traumy wyznaczają pole tematyczne, które najbardziej Pana interesuje i które stara się Pan artystycznie przetworzyć?**

Myślę, że chodzi nie o polskie traumy, lecz raczej o chęć ponownego stania się potęgą kulturalną, która swoimi wartościami mogłaby oddziaływać na współczesny świat. Nigdy nie czułem, w przeciwieństwie do niektórych kolegów, że polscy artyści należą do

drugiej kategorii, że muszą sięgać po zagraniczne trendy i inspiracje. Dlatego też już w latach 90. nadawałem moim obrazom tytuły nawiązujące do naszej kultury – jeśli Abstrakcja, to Abstrakcja polska, sarmacka itd. Na przełomie tysiąclecia ludzie patrzyli na to obojętnie. Sarmacja kojarzyła im się z liberum veto, anarchią, negatywnymi obrazami kultury szlacheckiej, którymi karmiła ich komunistyczna propaganda. Tak oczywiście nie było. Tytułami swoich obrazów chciałem zwrócić uwagę, że to wielka kultura, skała, na której możemy budować siebie na nowo.

**Czy taką odbudowę symbolizuje Pana reinterpretacja Orła Treterowskiego, w którym zamiast portretów władców pojawiają się wizerunki żołnierzy podziemia niepodległościowego?**

Tak, to nawiązanie do ciągłości arystokratycznej, rycerskiej postawy, która choć nie opiera się już na pochodzeniu – większość żołnierzy podziemia po 1944 roku wywodziła się z chłopstwa i drobnej szlachty – to trwa nadal, podtrzymując wartości wspólnoty. Orzeł Tretera podobał mi się od zawsze, ale obecni na nim królowie wydają się nam dzisiaj odlegli. Bohaterowie podziemia z kolei byli na wyciągnięcie ręki, choć w dużej mierze o nich zapomniano. Uznałem, że warto ich w ten sposób uhonorować, umieścić na płaszczyźnie równej królom. W pewnym sensie nawiązałem także w ten sposób do własnego dzieciństwa, zabaw plastikowymi żołnierzami, które z pewnością wpłynęły na mój sposób myślenia, moje malarstwo.

Cykl z Żołnierzami Wyklętymi powstał również jako próba porozmawiania, czy też niekiedy posprzeczenia się z Andrzejem Wróblewskim, którego przedstawiające okropności wojny obrazy

zawsze ceniłem, i z których nieśmiało czerpałem. Nawiązując do słynnego obrazu *Rozstrzelanie z gestapowcem* (właściwie *Rozstrzelanie z NKWD-dzistą*) namalowałem chociażby obraz przedstawiający Józefa „Lalusia” Franczaka.

**Na zakończenie chciałbym zapytać o Pana doświadczenia związane z projektem „Namalować katolicyzm od nowa”. W tym roku weźmie Pan w nim udział już po raz drugi. Jakim okazało się to dla Pana doświadczeniem?**

Projekt ten, dzięki Dariuszowi Karłowiczowi i Jarosławowi Modzelewskiemu, spadł mi z nieba. Zawsze chciałem bowiem malować dla Kościoła, wiele osób mówiło mi, że moje malarstwo – nawet abstrakcyjne – świetnie się do świątyń nadaje. Namalowanie Chrystusa Miłosiernego było oczywiście wielkim wyzwaniem, zwłaszcza w kontekście presji czasu i konkretnych wymogów technicznych. Gotowy już obraz przedstawiający Zwiastowanie również wymagał niemałego wysiłku – malowanie obrazów religijnych zawsze go wymaga. Trud ten warto jednak podjąć i jeśli dostanę zaproszenie do kolejnych edycji projektu, to z pewnością wezmę w nim udział.

*Z Ignacym Czwartosem rozmawiał Maciej Wilmanowicz*

*Grafika: Ignacy Czwartos – Memento mori*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---